

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Właściciele: Dr Michał Danielak i ks. Andrzej Szponder.

Wychodzi co sobotę.
Kosztuje rocznie 4 kor
półrocznie 2 kor.
Numer pojedynczy kosztuje
20 hal.
Listów nieopłaconych nie
przyjmuje się.

Biurow bezpłatnej porady prawnej
dla ubogich prenumeratorów
"Obrony Ludu" jest otwarte
codziennie rano i popołudniu.
Kraków, ul. Pijarska 2.
Redakcja i administracja
znajduje się w Krakowie
ul. Pijarska 1. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wier-
sza półszpaltowego.
Wszystkie listy i pieniądze
przesyłać należy pod adre-
sem: Administracja „Obro-
ny ludu”, Kraków, ul. Pi-
jarska 1. 2.

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSYTUS!

Duchowienstwo polskie ze swoim narodem!

Głównem znamieniem, obecnego wieku, które góruje przed wszystkimi innymi jest walka narodowościowa, to znaczy, że każdy naród żąda uszanowania swych praw, upomina się o te prawa, pragnie zachować swą odrębność narodową i broni tej odrębności. Dzisiaj każdy naród nawet liczebnie najmniejszy ratuje swój język ojczysty, dąży do jego rozwoju, chce słyszeć swą mowę w kościele w szkole, w urzędach i w pałacach prawodawczych. Usiłowania te i dążenia są szlachetne, są sprawiedliwe i uzasadnione, bo opierają się na prawach boskich i przyrodzonych, które są ważniejsze od wszystkich praw ludzkich, bo te zwykle mają swe źródło w brutalnej przemocy i służą nie do wymiaru sprawiedliwości ale do wyzyskania, zgnębienia i zduszenia słabszego. Wprawdzie tegoczesny niby ucywilizowany świat szczyci się, że wywalczył dla człowieka prawa równości, wolności i braterstwa ale cóż, kiedy te wzniosłe hasła w praktyce inaczej się przedstawiają. Prawda, że dzisiejsze mocarstwa kierują się wolnością, ale ta wolność staje kością w gardle słabszemu. Ta dzisiejsza wolność to pogańskie prawo pięści, streszczające się w krótkiej formułce: „kto silniejszy, to lepszy”! Droga tej wolności wojska europejskie pościnały głowy kilku tysiącom chińczyków, drogą tej wolności pochłonęli Anglicy Boerów, drogą tej wolności przerabiają gwałtem Węgrzy Słowaków na Węgrów, drogą tej wolności Niemcy chcą pożreć Słowian, drogą tej wolności uchwalają Prusacy nieludzkie ustawy przeciw Polakom. Nidosyć, że przed

stu laty popełniono na naszym narodzie publiczny rozbój i wstrętą grabież, niedosyć, że nas pozbawiono bytu politycznego, zabrano dobra koronne i kościelne, pokonfiskowano tysiące prywatnych a prawowitych właścicieli wypędzono i skazano na chleb żebraczy, tego niedosyć krzywoprzysięczy Prusakowi, jeszcze nam zazdrości tego, co nam Bóg dał, to jest mowy naszej i na to nasze dobro najświętsze rzuca się jak krwiożerca hiena, pragnąc je wydrzeć gwałtem z piersi naszych. Gdy na zniszczenie Polaków nie wystarczają miliony, przeznaczone na wydarcie ziemi z rąk polskich, chwycił się prusak bata w nadziei, że tym podłym środkiem uda się mu przemienić dzieci polskie na przykładnych niemców. Ale da Bóg, że i te dzikie pomysły prusackiego plemienia w niwecz się obróca. Da Bóg miłosierny, że i ta broń haniebna odbije się od stałowych piersi polskich bez zadania ciosu śmiertelnego i naród polski jak dotąd tak i w przyszłości żył będzie, bo nie zginęła jeszcze Polska i zginąć nie może!... Jednak zdawać się tylko na Boga to za mało, to nie wystarcza. Kiedy nam wydają niemcy walkę na śmierć i życie, z założonemi rękoma stać nie możemy, ale walczyć i bronić się musimy. Tu każdy Polak na jakimkolwiek by był stanowisku do obronnego boju wystąpić musi a komu dano więcej od tego ma prawo więcej wymagać Ojczyzna nasza Polska i od spełnienia tego świętego obowiązku nikt nie może się usuwać, jeśli nie chce ścierać na siebie piętna zdrajcy swej Ojczyzny i swych rodaków. Każdy z nas, czy ksiądz czy urzędnik, czy przemysłowiec czy rzemieślnik, czy mieszczanin czy rolnik niech zaprzęga się do pługa narodowej pracy w imię najwyższej idei, bo idei narodowej. Tu wszelkie względy, czy prywaty, czy karyery muszą pójść na bok, gdy potężnym głosem Ojczyzna woła: »do szeregu!« W tym boju narodowym przedewszystkiem Duchowieństwo polskie może oddać olbrzymie usługi swemu narodowi. O uczuciach patryotycznych naszego Duchowieństwa nigdyśmy nie wątpili ani nie wątpimy. Owszem Duchowieństwo polskie zwłaszcza tak zwane »niższe«? chlubnie się zapisało na kartach dziejów naszych. Ilekroć razy gromy nieszczęść spadały na biedną naszą Ojczyznę, Duchowieństwo nasze stawało w pierwszych szeregach, niosąc pociechę dla zboliałych i silną wiarę i otuchę dla zwątpiałych. Więc i teraz wśród tych ciężkich prób i doświadczeń mamy to głębokie przekonanie, że Duchowieństwo nasze w całej pełni wywiąże się z obowiązku, jaki ma względem swego narodu. Do Was więc czcigodni kapłani zwracamy się z gorącą prośbą, byście w tych tysiącach »maluczkich« budzili uczucia patryotyczne i uświadamiali ich pod względem narodowym. Do tej szlachetnej pracy nadają się według naszego zdania szczególniejszy słynniejsze z cudów i łask miejsca odpustowe jak np. Kalwarya i inne, dokąd dążą i gdzie się gromadzą nieprzejrzone masy ludu naszego z pod wszystkich 3-ech zaborów. Przemówić do takich niezliczonych mas w duchu patryotycznym, rozdmuchać w piersiach ich ogień miłości nie tylko Boga ale i swej Ojczyzny, spotęgować w nich umiłowanie własnej mowy, zwyczajów i wszystkiego tego, co nasze, co polskie to takie wzniosłe, takie piękne! Przy takich

okolicznościach na ambonę powinni wstępować kaznodzieje zdolni, o szerszych, głębszych poglądach i o gorącym sercu. Tylko niech nas czcigodne Duchowieństwo zechce dobrze zrozumieć i nasze słowa takim sercem przyjąć, z jakiego one płyną. Dalecy jesteśmy od dawania nauk Przew. Duchowieństwu a to nasze zapatrywanie uważamy tylko jako wzajemną zachętę do wspólnej pracy narodowej nad ludem naszym. Oby nieśmiertelnej pamięci ks. Skarga był pod tym względem wzorem dla naszego Duchowieństwa i aby duch Kordeckiego opromieniał Wasze zacne dusze polscy kapłani i napełniał zapalem do tej tak zbawczej pracy dla Ojczyzny, która umie oceniać i oceni pracę dla Niej łożoną. A zatem w Imię boże do dzieła!...

Pod Grunwaldem.

Rzuconą d. 6 sierpnia 1409 r. przez butny Zakon rękawicę, podjął spokojny Jagiełło i postanowił zmierzyć się z przeciwnikiem. Innego wyjścia już nie było. Zanadto wielka była z obu stron nienawiść, zanadto wielka żądza walki, aby ją można było jakimiś układaniami uspokoić. Nie przyszło jednak do stanowczej rozprawy, gdyż z jednej i drugiej strony spostrzeżono, że do tak ważnej chwili, w której mają się rozstrzygnąć losy stron obu, trzeba się należyście przygotować. Nastąpił więc 8 października dziewięćmiesięczny rozejm do 24 czerwca 1410, przedłużony potem jeszcze o dni czternaście. Czasu tego użyły obie strony na ściągnięcie potrzebnych posiłków.

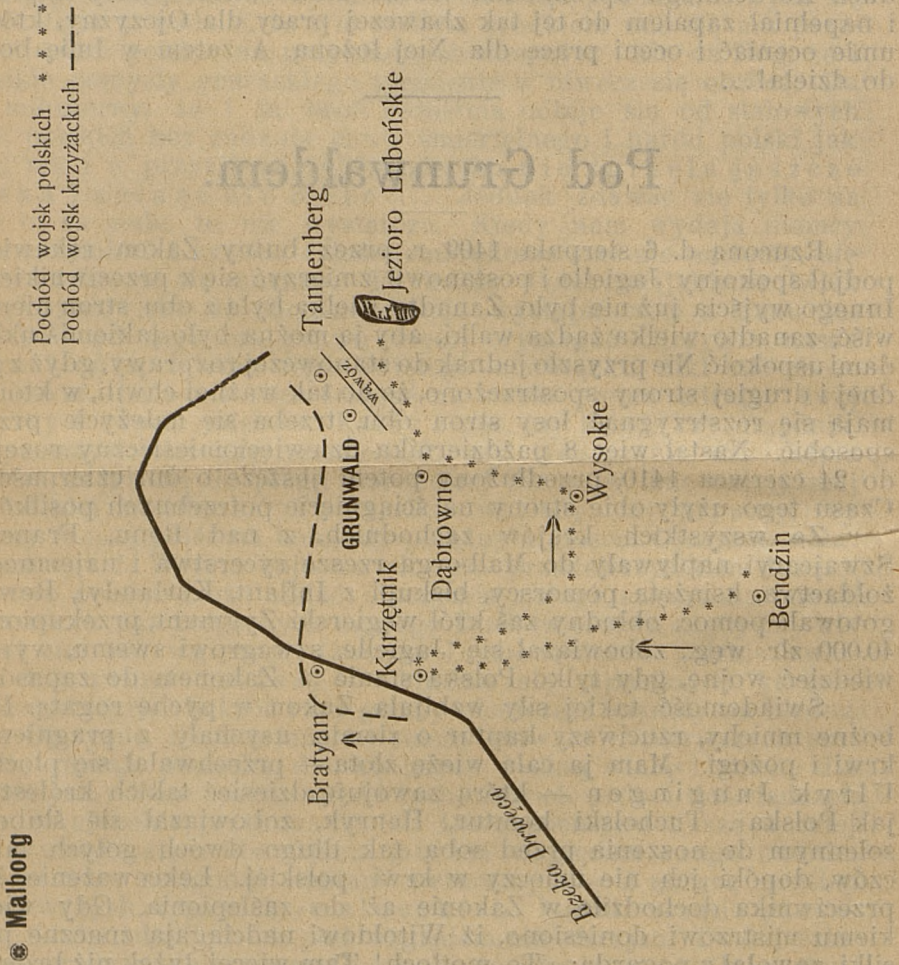
Ze wszystkich krajów zachodnich, z nad Renu, Francyi, Szwajcaryi napływały do Malbarga rzesze rycerstwa i najemnego żołdactwa, książęta pomorscy, biskupi z Inflant, Kurlandyi, Rewlu gotowali pomoc, obłudny zaś król węgierski Zygmunt, przekupiony 40.000 złr. węg., zobowiązał się Jagielle, szwagrowi swemu, wypowiedzieć wojnę, gdy tylko Polska stanie z Zakonem do zapasów.

Świadomość takiej siły wzbijała Zakon w pychę rogatą. Po bożne mnichy, rzuciwszy kaptur o ziemię, usychały z pragnienia krwi i pożogi. »Mam ja całą wieżę złota — przechwalał się płochy Ulryk Jungingen — którą zawojuję dziesięć takich królestw, jak Polska«. Tucholski komtur, Henryk, zobowiązał się ślubem solennym do noszenia przed sobą tak długo dwóch gołych mieczów, dopóki ich nie umoczy w krwi polskiej. Lekceważenie sił przeciwnika dochodziło w Zakonie aż do zaślepienia. Gdy wielkiemu mistrzowi doniesiono, iż Witoldowi nadeciągają znaczne posiłki, zawołał z pogardą: »To motłoch! Tam więcej łyżek niż broni«. Szał junackiej rycerskości napawał zaślepionych mnichów taką pewnością zwycięstwa, iż o niczem innym nie mówiono w Zakonie, tylko o zawojowaniu całej Polski.

Nie tak poczynał sobie król Jagiełło i Polacy. Ściągał on także posiłki, skąd mógł, wezwał też do powrotu Zawiszę Czarnego, Jana Farureja, Dobiesława Puchalę, Skarbka z gór i w. i. rycerzy, służących u obcych dworów, lecz zamiast odgrażać się nieprzyjacie-

łowi pustemi przechwałkami, nie zaniedbywał żadnego środka, któryby przyszłej wyprawie mógł zapewnić powodzenie. Do sekretu walnej narady wojennej dopuścił król tylko niewielu zaufanych, stąd, gdy Polacy od przychylnych Prusaków wiedzieli wszystko, co się dzieje w obozie nieprzyjacielskim, Krzyżacy nie mieli prawie

Plan bitwy pod Grunwaldem.



żadnych wiadomości o czynionych w Polsce i Litwie przygotowaniach:

Kiedy czas rozejmu dobiegał do końca, ruszył Jagiello z całą swą siłą zbrojną szukać nieprzyjaciela w jego własnym kraju. Dnia 5 lipca zabiegli mu drogę posłowie węgierscy, narzucając się

za pośredników, ale gdy król oświadczył, że żąda dla Polski Dobrzynia, dla Litwy zaś Żmudzi, spełzły układy na niczem.

Dnia 9 lipca przekroczyło wojsko polskie granicę pruską koło Bendzina. Król oddał naczelne dowództwo nad hufcami polskimi Zyndramowi z Maszkowic, miecznikowi krakowskiemu, mężowi małej wprawdzie postawy, ale serca wielkiego i znanej w sprawach wojennych biegłości. Ustanowił też radę wojenną z ośmiu doświadczonych mężów złożoną, której duszą był Witold, stryjeczny brat Jagielly. Jego też należy uważać za naczelnego wodza armii polsko-litewskiej.

Następnego dnia zbliżyły się połączone wojska do brzegów Drwęcy i stanęły naprzeciw obozu krzyżackiego pod Kurzętnikiem (Kauownik). Położenie było trudne. Dalszy pochód bowiem ku Malborgowi tamowała rzeka, obwarowana i broniona przez liczną artylerję krzyżacką. Ażeby więc nie narażać się na zawód i wojska na niepotrzebne straty, postanowiono obejść rzekę Drwęcę przy samym źródle.

To cofnięcie się wojsk polskich nabawiło wielkiego mistrza niemałego kłopotu i nie wiedział, czy zarządzenie królewskie uważać za zręczny manewr wojenny, czy też za prostą ucieczkę. Kazał na Drwęcę postawić 12 mostów, i przeprowadziwszy po nich całe swoje wojsko na drugą stronę, podążył przez Bratyan ku Tannenbergowi. Tak w przeciwnych kierunkach maszerując, zbliżały się oba wojska ku sobie.

Do obozu polskiego pod Wysokiem przybył Fryderyk z Repezye, który w imieniu Zygmunta wypowiedział królowi wojnę. Nie sądziłem — powiedział cierpko Jagiello — że król Zymunt złoto wyżej ceni od Boga, sprawiedliwości i związków rodzinnych«. Zatajono jednak wypowiedzenie wojny przed wojskiem, aby mu nie odbierać ducha.

Dnia 14 lipca Polacy zdobyli Dąbrowno, wycięli załogę krzyżacką i rozłożyli się na noc obozem pod spustoszonem miasteczkiem. W nocy padał deszcz ulewny wśród grzmotów i błyskawic, a o świcie zerwał się deszcz tak gwałtowny, że nie można było rozbić namiotu, w którym król swoim zwyczajem chciał wysłuchać mszy świętej. Ruszono więc w dalszy pochód pośród deszczu i wiatru. Po półtoramilowym marszu, kiedy chmury się rozeszły i słońce zaświeciło, rozkazał Jagiello ustawić na górze nad jeziorem Lubeńskim kaplicę obozową i odprawić nabożeństwo. Prawie równocześnie z Polakami i Litwinami przybyli Krzyżacy w okolice Tannenberga, chcąc przeciąć wojskom królewskim drogę do Malborga.

Właśnie król udawał się do kaplicy obozowej, a mogło być wtedy około pół do dziewiątej zrana, kiedy nadbiegli pierwsi gońcy z wieścią o zbliżaniu się nieprzyjaciela. Wiadomość ta nie przeszkodziła królowi wysłuchać nabożeństwa. W czasie długiej i gorącej modlitwy królewskiej niecierpliwy Witold zajął się z Zyndramem z Maszkowic szykowaniem wojska do boju.

Miejsce boju było nierówną wyżyną, środkiem której ciągnął się wąwóz. Po stronie wschodniej wąwozu obok jeziora Lubeńskiego, w pobliżu lasu i wśród zarośli, stało wojsko polsko-litewskie,

po stronie zachodniej wąwozu, na miejscu znacznie wyższym, między Tannenbergiem a Grunwaldem (Grünfelde), usadowili się Krzyżacy.

C. d. n.

O konstytucyi austryackiej.

V.

Równocześnie z rozwiązaniem Sejmu, t. j. dnia 4. marca 1849. ogłosił cesarz nową konstytucyę, zwaną »konstytucyą ołomuniecką«, z powodu, że w Ołomuńcu została wydana. Konstytucya ta zastosowana była do zmian, jakim w roku 1848. uległ stosunek Austrii do Węgier. Równocześnie bowiem z rezolucyą w Wiedniu zwołany został do Presburga Sejm węgierski, który w kwietniu roku 1848. uchwalił cały szereg ustaw, mających na celu przekształcić stanowy ustrój Węgier na nowożytny ustrój konstytucyjny. Ustawy te rozszerzyły bardzo znacznie prawo wyborcze do Sejmu, wprowadziły odpowiedzialne przed Sejmem ministeryum, a zarazem warowały zupełną udzielność Węgier, jako osobnego, niezawisłego od Austrii państwa. Cesarz Ferdynand ustawy te sankcyonował, oświadczył jednak później, że sankcya ta została na nim wymuszona, i że ustawy te nie dadzą się pogodzić z jednością i całością monarchii, a stąd są nieważne. Wówczas Węgrzy chwycili za broń, celem obrony swej niezawisłości; powstanie ich jednak stłumiono i postanowiono pozbawić Węgry państwowej odrębności, wcielając je do Austrii na równi z innymi krajami koronnymi, n. p. Czechami lub Galicyą. Celowi temu miała właśnie służyć konstytucya ołomuniecka, traktująca całą monarchię wraz z Węgrami, jako jednolite »cesarstwo austryackie« z wspólnym dla całej monarchii Sejmem, złożonym z Izby wyższej, wybieranej bezpośrednio przez ludność na podstawie ograniczonego prawa wyborczego. Równocześnie z tą konstytucyą wydany został patent z 4. marca 1849. o prawach obywatelskich i politycznych. Niezależnie od Sejmu (Reichstag) stworzyła ta konstytucya »Radę państwa« (Reichsrath), składającą się z członków dożywotnich przez cesarza mianowanych i mającą jedynie znaczenie doradcze przy uchwaleniu ważniejszych ustaw. Sejm, przewidziany w konstytucyi ołomunieckiej, nie został nigdy zwołany; patentem zaś z 31. grudnia 1851. zniósł cesarz całą wogóle konstytucyę ołomuniecką wraz z patentem o powszechnych prawach obywateli i przywrócił rządy absolutne, pozostawiając jedynie ową doradczą Radę państwa ustanowioną w konstytucyi ołomunieckiej. Ta rada państwa przetrwała dziesięć lat rządów absolutnych, sprawowanych przez ministra Bacha i stała się za rządów ministra Agenora hr. Gołuchowskiego, powołanego do władzy po nieszczęśliwej wojnie włoskiej z r. 1859., zawiązkiem nowego ustroju konstytucyjnego. Patentem bowiem z dnia 5. marca 1860 roku powiększył cesarz tę Radę państwa o 38 członków, których miał cesarz mianować z pośród kandyda-

tów przez Sejmy — po trzech na każde miejsce — proponowanych: następnie patentem z 17. lipca 1860. przyznał tej Radzie, dotąd wyłącznie doradczej, prawo stanowczego zezwalania na nakładanie i podwyższanie podatków i na zaciąganie pożyczek państwowych; a wreszcie dyplomem z 20. października powołał cesarz w miejsce 38 członków przez Sejmy proponowanych, 100 członków przez Sejmy wybieranych i wypowiedział zarazem ogólną zasadę, że odtąd żadna ustawa nie może być wydana, zmieniona ani zniesiona bez przyzwolenia tej Rady państwa lub Sejmów krajowych.

(C. d. n.)

POŻARY I ZGLISZCZA

POWIEŚĆ

NA TLE POWSTANIA STYCZNIOWEGO.

(Ciąg dalszy).

Świda wciąż spał. Zbudził go ryk Perfila.

Jak szakał katorżnik rzucił się na zwłoki Czerkiesa, iskrzyły mu się ślepie.

— Gdzie amulet! — wrzasnął — psie, okradłeś mnie! Oddawaj, bo cię na szmaty porozdzieram.

Świda po raz pierwszy oburzył się i nie ścierpiał. Porwał się na nogi, chwycił kacapa w pól, wstrząsnął nim i cisnął jak masę od siebie. Kryminalista nie przywykły do oporu, pijany, stracił przytomność, położył się, zwałił w kąt i zasnął.

A Polak schylił się nad Czerkiesem. Ta pokurezona twarz, z wyszczerzonymi w ostatnim spazmie zębami, żalością napełniona mu duszę. Był to ostatni przyjaciel, ostatnia otucha — nie żył! Wielkie, szerokie, otwarte, bielmem oszklone oczy, patrzyły jeszcze na niego.

Zacisnął powieki, trupa zaciągnął na słomę, okrył jakąś płachtą i siadł obok. Perfilu chrapał w kącie. Tak ich straż zastała.

— Kto was rozkuł? — było pierwsze słowo.

Aleksander wskazał kacapa.

Grad nahał zbudził Perfilę.

Wstał, dzikimi oczami powiódł w koło — milczał, ale z za warg wybiegła mu piana i sapał.

Stróże skuli ich znowu, grożąc kacapowi podwójną dozą plag, jeśli się to powtórzy, i pognali znowu do szachtu.

Dzień zeszedł spokojnie. Aleksander był pewny, że to jego ostatni, ale się nie trwożył. Perfilu, wracając do budy, milczał, jak drzewo, gdy się drzwi zawarły, popatrzał na towarzysza i zaśmiał się złowieszczo.

— To ty się w donosy bawisz, Polaczok! Myślałeś, że mnie stąd zabiorą, jak oskarżysz, ha, ha! Zabiorą bratuszka, ale jutro, bo mnie tu nie stanie pary, a ty tego nie zobaczysz!

Zapalił w piecu i gadał podśmiejuchając.

— Ja kiedyś w Syberyi wziął łotra, co mi się nie podobał

i głową w kocioł, gdzie się lój topił. Ot gracko! Tu nie ma loju, ale i bez niego dam tobie rady. A drugi raz dziewczkę jedną, to ja namówił do lasu zimą i rzucił na wilki, związawszy! I wilki nie pozostawiają śladu!

Drwa zajęły się doskonale, kacap otworzył swoją obrozę z nogi, wziął na barki Świdę.

— Co, nauczyłeś się opierać Perfile, nu zobaczym, jak ci łeb wsadzę w ogień!

Zaczęli się borykać i niewiadomo, na czymby się to skończyło, ale szczęściem otwarły się drzwi i stróż z kotłem weszli do budy.

— Znowu! — krzyknął jeden — oblej ich ukropem, Fiodor. Mało zjadł łajdak nahai!

Rozdzielono zapaśników.

— Gdzie klucz od kajdan?

Perfiło zaśmiał się zuchwale.

— Nie ma, głupcy! Dajcie jeść i idźcie won! Nic wam do nas w nocy!

— Zabieraj jego stąd, Fiodor — do naczelnika!

Kacap poturbował ich trochę, dali mu jednak rady, powlekli z sobą. Aleksander był samotny, tylko w kącie leżał trup Czerkiesa, zastygły...

O północy zdawało się Świdzie, że ktoś drzwi otworzył. Widział, jak Perfiło wracał, zwałił się nań, dusił, kąsał, palił ogniem.

Była to zmora, gorączka, początek śmierci!

Stróż go obudził nad ranem.

— Stupaj!

Chciał usłuchać i upadł. — Miał twarz nieprzytomną, wzrok obłąkany, członki pokurezone bólem. Stróż go trącił, splunął zaklął, poczem z kolegą zabrali Czerkiesa, zamknęli chatę i poszli.

Zostawili go, by się sam ze śmiercią rozprawił.

Pierwszych dni wieczorem zachodzili z kotłem: zastawiali jedzenie nietknięte, zmarzłe — przestali je więc zmieniać, przestali myśleć o piecu, nikt nie zajrzał do budy!

Ale dla biedaka nora była pełną. Zaludniały ją mary gorączkowe; tłoczyły się po ziemi, czepiały ścian, zasiadały piec, tańczyły po jego barłogu, po nim samym, pełzały wspólnie z robactwem!...

Spalony pragnieniem, niezdolny się poruszyć, bełkotał czasem z niemi, wypędzał, błagał, przeklinał, czasem zamierał zupełnie, i tylko niekiedy głos jego zmieniony, pytał szeptem owych mar.

— Czy to już etap?...

A etap nadchodził najlepszy, bo ostatni odpoczynek wieczysty! Musiał długo się męczyć, bardzo długo, bo wreszcie zimno przestało mu dokuczać, a natomiast ze ścian i pułapu sączyć się zaczęła wilgoć, tok izby zamieniając w śliskie siwe błoto.

Nie rozumiał, że to wiosna była, tylko posuwał się do ściany i chciwie lizał brudną wodę z drzewa. Był to jego cały posiłek.

Pewnego dnia posłyszał krok koło budy. Nadstawił uszu, wpatrzył się we drzwi i rzucił się w tył spostrzegłszy gościa.

Był to Perfiło!

Skąd się on tu wziął w porze, gdy inni byli w kopalni? czego chciał?... Strasznie był obdarty, wychudły, pokaleczony. Zaduch wódki rozechodził się od niego. Wszedł, zatoczył się parę razy, obszukał wszystkie kąty, zajrzał na piec, skosztował jedzenie w kubie, skrzywił się i wreszcie zbliżył do Aleksandra i usiadł ciężko przy nim.

— Witaj, Polaczok! A co już zdychasz, a ja żyw, choć tyś mnie zgubić chciał! Hu, hu, Perfiło chytry! Nu, co, nie przywitasz się z kolegą?

Aleksander odwrócił się od niego.

— Idź mi z oczu, daj umrzeć spokojnie! Nie masz czego wyglądać mojej śmierci. Woda podeszła pod słomę, zgnił szynel.

— Ech, bratuszka, kiedy ja zaszedł w odwiedzin, to i zostanę, póki mi się podoba! Masz ty lepszą gratkę jak trzy szynele! Gdzie amulet Czerkiesa? Słuchaj, oddaj, bo pożałujesz!

-- Nie mam amuletu. Nie widziałem go nigdy.

— Łżesz, psie, złodzieju!

Kacap wziął go za włosy i wstrząsnął brutalnie. Biedak zgrzytnął zębami.

— Puść mnie, zbójcu!

— Nie puszcę! Oddaj amulet — bo cię pokraję na sztuki żywcem!

Czkawka przerwała mu mowę. Był bardzo czerwony, siny prawie, sapał... musiał mu alkohol palić wnętrzości.

— Amuletu nie mam, więc dać nie mogę — odparł polak słabym głosem i zamknął oczy.

— Nu, to poczekamy!

Perfiło wziął go na rękę, wyniósł na środek izby.

Tam w wyłobieniu stała błotnista kałuża, wrzucił go w nią, sam usiadł obok, sięgnął po łańcuch, który zostawiono u nogi Aleksandra... chwilę majstrował przy nim i legł wreszcie.

Powstaniec podniósł się mozolnie, oparł rękami o ziemi; chciał wyczołgać się z błota... nie mógł. Kacap przykuł go do siebie, musiał zachować klucz.

— Nu, leż cicho, bydlę, chcę spać! — wrzasnął ochryłym głosem. — Uh, jak tu gorąco!

A gdy Świda zrozpaczony wciąż się targał, Perfiło porwał się go bić, chciał kłąć, ale się tylko zakrzusił, zachłysnął, otworzył szeroko usta i stał chwilę, jak rażony gromem.

Twarz jego robiła się przeraźliwą, wargi poruszały się bez dźwięku — zaczął szarpać i rozdzierać odzież na piersi, i nagle zawył, jak zdławiony zwierz i padł w błoto, na wznak, aż jękał ziemia.

Aleksander patrzył przerażony.

Pierś kacapa wzdymała się, rosla, chrapanie z niej się wydierało okropne, z ust szła para cuchnąca wódką, czoło okryło się potem. Polak chciał wstać, odsunąć się od tej ohydnej postaci, ale bezskutecznie tylko targał łańcuch.

— Perfiło! — krzyknął — puść mnie, gdzie klucz!

Kacap się wyprężył, rzucił, stoczył mu na piersi, palce wbił

w błoto, zębami chwycił go, chciał gryźć, ale szczęki odmówiły posłuszeństwa — ryknął, zsiniał cały, i skonał.

Poraziła go wódka.

Przywalony tem cielskiem, Świda leżał czas jakiś osłabły, potem wił się jak robak, odpychając od siebie sztywniejące wstrętne zwłoki — nie zdołał — stracił przytomność. (Ciąg dalszy nastąpi).

SPRAWY LUDOWE.

Świątniki górne. Pamiątkę zwycięstwa polskiego nad Krzyżakami pod Grunwaldem, obchodzono i tutaj wspaniałym pochodem. Rano msza św., wieczór iluminacya i ogniska obozowe. Liczne zastępy mieszczan i włościan udały się na cmentarz, skąd po odśpiewaniu pieśni nad grobem poległych w r. 1863 wrócono na rynek. Pochodowi towarzyszyła orkiestra, prowadząca zastęp obywatelstwa na koniach, gotowego uderzyć na wroga w obronie spraw świętych. Głośne strzały moździerzowe ogłaszały okolicy obchód wielkiego święta narodowego. Podczas obchodu nie zapomniano o ubogich, którym rozdano chleb. Ten miłosierny uczynek był może najlepszą częścią uroczystości, gdyż — w myśl słów Zbawiciela — »Błogosławieni miłosierni, albowiem oni dostąpią miłosierdzia«. Cieszymy się zatem, Bracia, kiedy pośród nas mamy tak zacnych rodaków. Ich czyny miłosierne wyjednają miłosierdzie dla całego narodu polskiego. — Dodać należy, że pochód zakończono o godzinie 10-ej wieczór starą, polską pieśnią: »Wszystkie nasze dzienne sprawy«, której ostatnie słowa: »Miej nas zawsze w Swojej pieczy, Stróżu i Sędzio człowieczy«, długim echem odbiły się aż o sklepienie niebios.

Nad taki obchód czyż może być co wznioślejszego, przyjemniejszego i więcej budzącego i podnoszącego ducha narodu? Obchód taki jest nie tylko miłą zabawą, ale też jedną wielką modlitwą.

Krzywdy i nadużycia.

Wianuszki z podatkowości. Przed 10. laty kupił gospodarz Stanisław Kusiak, z gminy Wójtowa, od właściciela tejże wsi trzy ćwierci morga pastwiska za 95 złr. i opłacił wszystkie koszta kontraktu i intabulacyi, na co otrzymał kwity z urzędu podatkowego w Bieczu. Do r. 1901 miał Kusiak spokój. Aż tu w r. 1902 ni stąd ni zowąd otrzymuje nakaz z urzędu podatkowego, na złożenie 8 koron 60 hal. tytułem intabulacyi wspomnianej parceli. Kusiak zrobił rekurs przeciw temu płatniczemu nakazowi, co go kosztowało 6 koron. Na rekurs nie otrzymał żadnej odpowiedzi, a urząd podatkowy polecił egzekutorowi drogą sekwestracji ściągnąć należność intabulacyi 8 kor. 75 hal. Już dwa razy *f a n t o w a n o*

Kusiaka. Kiedy d. 10. b. m. egzekutor zjawił się po raz **3-ci**, Kusiak wniósł powtórnie rekurs do c. k. starostwa w Gorlicach, dołączając kwit jako dowód, że należytość intabulacyi od świętej pamięci zapłacił. Ciekawa rzecz, co też z tym »fantem« c. k. starostwo uczyni? Tyle się słyszy od naczelnych władz o »ładzie« i »porządku«, tymczasem ani rusz, nie można się tego »ładu« i »porządku« doczekać w urzędach podatkowych. Widocznie w Galicyi nie można być nigdy pewnym, czy egzekutor nie spadnie jak »bomba« na głowy spokojnych obywateli, by robić zajęcie za dawno już opłacone podatki. Na co właściwie opłaca się tak drogo urzędników, jeśli ci panowie swych czynności nie załatwiają, jak się należy. I jak się tu dziwić, że z pod takich rządów biedni ludziska uciekają do Ameryki i gdzie mogą. Radzimy wszystkim przesyłać podatki poczta, przez co zyskają na czasie, bo nie potrzebują całemi godzinami wyczekiwać w kancelaryach, aż pan urzędnik raczy odebrać podatek, a powtórę będą mieć podwójny dowód, iż z ciężaru podatkowego się uścili, a co najważniejsze, że tym sposobem można się najłatwiej zabezpieczyć od niesłusznych napaści egzekutorów.

Czy to nie szysterstwo!! W r. 1901 poniosło kilku gospodarzy w gminie Wojtowa szkody skutkiem powodzi. Dotknięci tą klęską, celem uzyskania odpisania podatku mieli podawać w urządzie gminnym wysokość poniesionych strat. Kto miał szkody na 20 złr., to mu urząd podatkowy w Bieczu podatek zmniejszył o **1 koronę!** kto 30 złr., to o **3 kor.**! i tak dalej! I czyż takie ulgi nie są prostemi drwinami z nieszczęśliwych? Takie opusty tylko rozgoryczyć mogą! Jeśliby dotkniętym powodzią w tym roku miały urzędy podatkowe takie »opusty« robić, to sobie niech raczej schowają, a przynajmniej nie będą głosić, że Rząd biedakom odpisał podatki. Bez takich »ulg« lud się obejdzie! Na armaty i różne bezcelowe pukankiny i pukawki są zaraz miliony, ale gdy lud w nieszczęściu, to go Wysoki Rząd niema czem ratować.

Jeszcze jedna pokrzywa podatkowa. W r. 1900 przybył egzekutor z urzędu podatkowego do gminy Wójtowej i odebrał podatek od kilku gospodarzy w kancelaryi gminnej. Książeczki podatkowe zabrał egzekutor, by je dać do podpisu p. poborcy. Pieniądze zaś pobrane przez egzekutora, naczelnik gminy zaniósł do urzędu podatkowego i oddał p. poborcy, ale ten mu nie dał żadnego pokwitowania i takowe miał mu później dostarczyć. Ponieważ poborca wkrótce umarł nagłą śmiercią, i ani książeczek podatkowych nie podpisał ani wójtowi z odebranej sumy pokwitowania nie dał, więc pieniądze przepadły, a ludziska ze łzą w oku musieli drugi raz płacić! Piękny porządek, niema co mówić!

Wójt ananas. Jan Maślanka jest wójtem w Woli Radziszowskiej od lat 9-ciu. Z jaką zaś szkodą dla gminy spełnia swój obowiązek, wykażą dobitnie poniżej przytoczone fakta, które najzupełniej usprawiedliwiają prośbę tej gminy do Wysokiego Sejmu, aby tego »ananas« jak najrychlej usunąć z urzędu wójta, gdyż gmina mimo dania mu »votum« nieufności i obniżenia wynagrodzenia z 160 kor. na 20 kor. rocznie, nie może go zniewolić do dobrowol-

nej rezygnacyi. W r. 1892 założyła gmina kółko rolnicze i sklepik w budynku gminnym. Ponieważ sklepik rozwijał się świetnie, więc w r. 1898 członkowie powzięli uchwałę, wybudować dom murowany. W tym celu wybrali i ugodzili plac, a Jana Maślankę wydelegowali, by z właścicielem zawarł kontrakt. Maślanka zrobił kontrakt, wybudował dom, otworzył sklep, ale to wszystko ze szkodą gminy skuteczniał na swoje imię!

2) W r. 1898 powziętą została uchwała gminna, wydzierżawienia propinacyi, a to celem pozbycia się żydów, którzy lud rozpijali. Na koszt kółka wysłano deputacyę do JE. p. namiestnika, który się do próby przychylił. Tymczasem w r. 1900 z d. 1. stycznia Maślanka zamiast podpisać kontrakt dzierżawy w imieniu gminy, podpisał w imieniu własnem i stał się dzierżawcą 3-ch karczem.

3) W r. 1900 gmina uchwaliła kupić od dziedzica Woli Radziszowskiej karczmę na rozszerzenie szkoły, kancelaryę gminną i na rekwizyta straży pożarnej. Dziedzic dla gminy dał budynek bardzo tanio, tymczasem »a n a n a s« Maślanka znów na swoje imię nabył z ogromną szkodą dla gminy.

4) Po śmierci sekretarza kółka, który przez 8 lat prowadził książki wzorowo, »a n a n a s« Maślanka odebrał resztujące pieniądze i książki, które zniszczył, by zatrzeć ślady swej zgubnej dla gminy gospodarki.

5) »A n a n a s« Maślanka popełnił malwersacye i we funduszach gminnych, gdyż koszta wybudowania figury i kupna gruntu na cmentarz gminny, pokryte zostały z dochodów kółka, a Maślanka wciągnął te wydatki do rozchodów gminnych. To wszystko pachnie c. k. Prokuratorya i św. Michałem, a że c. k. Namiestnictwo dotąd zwleka z usunięciem tego »a n a n a s a« z urzędu wójtostwa, to w istocie rzecz niepojęta! To milczenie zakrawa na zbyt wysoką politykę. — Prosimy jeszcze raz JE. pana namiestnika, by raczył w wolnej chwili rozważyć smutne położenie gminy Woli Radziszowskiej, i już raz położył kres rządowi, a raczej nierządowi »a n a n a s a« Maślanki, gdyż cała gmina poprostu straci zaufanie w sprawiedliwość Wysokich c. k. Władz.

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.

Anglia. Zdrowie króla Edwarda wciąż się poprawia. Miejsce, w którym robiono operacyę, zrasta się podobno zupełnie prawidłowo, chory nabiera sił i apetytu, ale — jak powiadają — kilka tygodni będzie musiał leżeć.

Zapowiedziany dla zabawienia tłumów uroczysty pochód wojsk, zgromadzonych w Londynie, odbył się z wielką wspaniałością, a obecni na nim byli różni zagraniczni książęta.

Nieprzyjemne wiadomości nadeszły do Londynu z Afryki wschodniej, mianowicie Zambezyi. W kraju tym miejscowi czarni

mieszkańcy, w liczbie 12-stu tysięcy ludzi chcą wyrzucić białych: Anglików, Niemców i Portugalczyków. Rząd portugalski wysłał tam już swoje okręty z wojskiem.

Francya. Większością 177-u głosów przeciw 114-u, senat uchwalił prawo, aby w całej Francyi młodzież odbywała powinność wojskową przez dwa lata. Do takiej służby wojskowej obowiązani są wszyscy obywatele francuzcy bez różnicy stanu, za wyjątkiem tylko niezdolności cielesnej. Po wysłużeniu tego terminu każdy może być powołany do wojska (w razie wojny) przez lat 25.

Włochy. Król włoski był z wizytą w Petersburgu. Zdziwiło to wszystkich, że król włoski pominął tym razem dwór cesarza austriackiego, pomimo, że Włochy są w przymierzu z Austryą. Świadczyłoby to, że urzędowe przymierze przymierzem, a prywatnie Włochy nie chcą się z Austryą bratać. Braterstwa tego pewno tam istotnie nie ma, bo Włochy ostatnimi czasy weszły w bliższe stosunki z Francją, a ponieważ Francja jest w przymierzu z Rosją, więc i z nią król włoski pragnie trzymać. Tak się przedstawia jedna strona sprawy odwiedzin króla Wiktora Emanuela u zagranicznych monarchów. Z drugiej strony pominięciem Wiednia chce król powetować to, że cesarz austriacki pomimo bytności u siebie ojca dzisiejszego króla włoskiego, dotąd w Rzymie nie był. Oczywiście, cesarz austriacki, jako gorliwy katolik, nie chciał być w Rzymie, ze względu na Ojca Świętego, którego przedewszystkiem musiałby odwiedzić, a potem dopiero króla. A może cesarz austriacki wcale ze względu na Ojca św. nie chciał odwiedzić króla włoskiego? Dość, że z powodu owych odwiedzin dwory włoski i austriacki nie są ze sobą w ścisłej przyjaźni i dlatego król Wiktor omija teraz Wiedeń. Najpierw pojechał on do Petersburga, potem do Berlina, a w końcu będzie i w Paryżu i w Londynie.

Turcya. W okolicy miasta Salonik dało się odczuć dotkliwe trzęsienie ziemi, które spowodowało runięcie wielu domów. Trwało ono tylko 12 sekund.

Na pograniczu Bułgarii pod miasteczkiem Patili, wojsko tureckie napadło na zbrojny powstańczy hufiec bułgarski i do szczytu go rozbilo, przyczem zginęło 20-stu bułgarów, a wielu z nich zabrano do niewoli.

Chiny. W Chinach wciąż niepokój, i mieli słuszość ci, co głosili, że koniec dotychczasowej wojny z Europą był tylko początkiem następnej. Teraz rząd chiński na pozór nie chce zrobić małej rzeczy: nie chce mianowicie kwietniowej raty kontrybucyjnej wypłacić złotem, jak powiedziano w akcie ugody, tylko srebrem. — Przedstawiciele mocarstw zainteresowanych oparli się temu, ale Stany Zjednoczone, a zwłaszcza Anglia pragną przy tej sposobności zjednać sobie Chiny. W tych warunkach oczywiście nie może być mowy o trwałym pokoju, bo i Chińczycy korzystają z każdej sposobności, żeby swoją pieczęń upiec. Teraz z 18-u okręgów Chin, w dziewięciu szerzy się już rewolucya.

W okolicy portu Artiura na cholere umarło kilkuset Chińczyków.

Dola obieźysasów. Pomimo licznych ostrzeżeń wielu robotników

udało się do Prus na roboty. Tymczasem nie znaleźli tam biedacy zajęcia i tych, którzy nie mieli przy sobie większej sumy pieniędzy, aresztowano i odesłano do domów.

Kronika i różności.

Upraszamy o zapłacenie prenumeraty za 2-gie półrocze tych, którzy dotąd nie zapłacili. Kto nie zapłaci, temu przestaniemy gazetę wysyłać. **Do końca roku** kosztuje „Obrona ludu“ tylko 1 złr. — Pieniądze posyłać po adresem: Administracja „Obrony ludu“ w Krakowie, ul. Pijarska l. 2.

W Zakopanem odbyła się w niedzielę wspaniała uroczystość, na pamiątkę pogromu Krzyżaków pod Grunwaldem. Rano dano kilkadziesiąt wystrzałów moździerzy, następnie muzyka przeszła ulicami Zakopanego, grając narodowe pieśni. O godzinie 9-ej wyruszył z parku pochód do kościoła, gdzie ks. kanonik Kaszelewski odprawił solenne nabożeństwo, a ks. kanonik Leśniak wygłosił piękne kazanie. Ludu zebrało się parę tysięcy. Po nabożeństwie ruszyli wszyscy, a dwie muzyki na czele na rynek, gdzie poseł Danielak pod gołym niebem miał mowę o ciężkiej rocznicy.

Piękne nadzieje dla powodźian. Dnia 14. b. m. otrzymała gmina Wyciąże, pow. krakows., jako dotknięta klęską powodzi, tytułem doraźnej zapomogi razem 60 ctn. metr., gdzie był owies, który nawiasowo mówiąc, był podobny raczej do śmieci, aniżeli do prawdziwego owsa, ot zwyczajnie jak towar żydowski, bo ten owies kupiono od żyda Przeworskiego, dalej jęczmień, wyka i groch, a to było już wcale dobre, bo kupiono w kółku w Krakowie. Co robić, ludziska się i tem ucieszyli, bo lepszy rydz jak nic. Rada gminna uchwaliła, aby te artykuły podzielić dopiero we środę, t. j. 16. b. m., a zaś we wtorek, t. j. 15. b. m. wszyscy mieli się udać do Krakowa na uroczystość grunwaldzką. Niestety, to względnie zadowolenie niedługo trwało, gdyż tego samego dnia, jeszcze przed przywiezieniem zapomogi zjawił się wiecie kto... egzekutor na ściągnięcie podatków!... Można sobie wyobrazić, jakie piorunujące wrażenie zrobiło pokazanie się egzekutora na włościanach. Ponieważ było to już wieczór, więc przedstawiciel fiskusa miał swe „urzędowanie“ rozpocząć na drugi dzień, kiedy właśnie miała być uroczystość. Jedni mówili, no i cóż nam po tej zapomodze, kiedy ją egzekutor zaraz zafantuje, inni znów utrzymywali, że z pewnością musiał go wysłać jakiś Krzyżak, abyśmy nie brali udziału w uroczystości grunwaldzkiej, co się też rzeczywiście stało, bo nikt nie poszedł do Krakowa, gdyż każdy chciał się jako tako ratować przed zajęciem egzekucyjnym. Mógł też już p. poborca na tę „przyjemną“ czynność inny dzień wybrać. A może nadzieja odznaczenia od . . . Prusaka do tego kroku go skłoniła? Bądź co bądź p. poborca powinien mieć więcej litości dla powodźian, bo i ustawa za nimi przemawia, i pewno się to nie powtórzy!

List gończy. Jeden z Polaków wysłał niedawno z Galicyi kartkę korespondencyjną do magistratu w Pradze, na której umieścił w języku niemieckim list gończy następującej treści: „Wilhelm Kaiser“, którego ojciec nazywa się „Friedrich Kaiser“, urodzony w Charlottenburgu przy Berlinie uciekł ze zakładu prof. dra Bülowa i niedawno błąkał się po Malborgu. Ktoby wiedział o jego pobyciu, niechaj uwiadomi czempredzej c. k. policję w Pradze“. Urzędnik policyjny w przekonaniu, że rozchodzi się rzeczywiście o jakiegoś waryata pod

nazwiskiem: „Wilhelm Kaiser“, podał doniesienie to do druku i oczywiście w gazecie urzędowej list gończy został umieszczony.

Tymczasem był to żart skierowany przeciw cesarzowi niemieckiemu. Wszystkie pisma całej Europy i Ameryki opisują ten dowcip ze satyrą, zaś pisma niemieckie oburzają się i gwałtownie uderzają przeciw Polakom.

Praktyczne rady i wskazówki chowu królików z własnego doświadczenia i według najlepszych źródeł zebrał dla naszego ludu M. C. Prawdzic. Cena 30 hal. z przesyłką pocztową pod opaską 33 hal. Po powyższą książeczkę pisać należy do **Administracji „Macierzy Polskiej“** Lwów, Gmach sejmowy, załączając równocześnie pieniądze (33 hal.).

Pożar w Maryampolu koło Gorlic wybuchł w tamtejszej fabryce parafiny akcyjnego Tow. karpackiego, w krótkim czasie objął całą rafinerję i przerzucił się na sąsiednią wieżę drewnianą z chłodnikami. Wieżę jednak mimo ciągłego pożaru na jej szczycie uratowała straż ogniowa fabryczna. Niebezpieczeństwo było wielkie, gdyż w pobliżu znajdują się zbiorniki ropy i dystrylarnia nafty. Zaczęły pękać rezerwoary wewnątrz płonącego zabudowania. Przyczyna pożaru dotąd nieznana. Ofiar w ludziach nie ma.

Szkody, bardzo wielkie. Budynki były asekurowane.

Oszustwa na kolejach rosyjskich. *Odeskij Listok* informuje, że na jednej ze stacji kolei południowo-zachodniej został odebrany wagon cukru, wartości 5000 rubli, na podstawie fałszowanego frachtu. Na stacji „Mohylów“ odebrano w ten sam sposób wagon worków dżutowych wartości 3000 rubli. Na drodze żelaznej moskiewsko-kijowsko-woroneskiej odebrano na podstawie frachtów fałszywych kilka wagonów, wartości 40.000 rubli. Wreszcie w Łodzi odebrano wagon mąki, wysłanej z Mohylowa, wartości 1500 rubli. Wszystkie te frachty były podrobione tak dokładnie, że fałszerstwo nie mogło być dostrzeżone przez oficjalistów kolejowych, frachty zaś oryginalne były zastawione w bankach w wysokości równającej się wartości ładunku.

Na zgromadzeniu nauczycieli we Lwowie pan Iwanicki mówił o sadzeniu drzewek owocowych na nieużytkach i przy drogach i zwrócił się do ogółu nauczycieli z prośbą o popieranie jego usiłowań w tym kierunku.

Na tę odezwę zacnego obywatela uchwalono: 1, wnieść petycję do Sejmu, by w jak najkrótszym czasie przystąpił do uchwalenia ustawy o przymusowym sadzeniu drzewek owocowych przez gminy i czynniki miejscowe przy drogach publicznych; 2, prosić krajową Radę szkolną o użyczenie odpowiedniej subwencji na założenie w każdym powiecie przy kilku szkołach szkółek drzew owocowych celem wyprodukowania drzewek dla danego powiatu; 3, prosić Wydział krajowy, aby przyszedł z pomocą pieniężną nauczycielom i towarzystwom, które zająć się chcą obsadzeniem dróg drzewkami owocowymi.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 22 lipca. Płacono za 100 kilogr. netto Pszenica od 19— do 19'40; — Żyto od 17— do 17'40; 70 Jęczmień od 15.— do 15'30; — Owies z opłatą akcyzową od 17'20 do 18—; — Groch od 18— do 26—; — Tatarka od 14— do 19—; — Proso od 11— do 14—; — Fasola od 14— do 18—; — Jagły od 18— do 24—; Siano od 5— do 7—; — Słoma od 5'60 do 6—; — Koniczyna na paszę od 7— do 7'40; — Ziemiaki za hektolitr od 4'40 do 4'80; — Jaja za kopę od 2.20 do 2.60; — Masło za garniec od 5— do 6—. Wszystko liczone w koronach.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcja żadnej odpowiedzialności.

Sprzedam

około 30 pni pszczoł z zapasem miodu, w ulach najpostępowszych po cenie 12 złr. za jeden ul, oraz sklep kółka rolniczego bardzo dobrze się rentujący.

Bliższa wiadomość w handlu **Kalendkiewicza** w Podgórzu, Rynek 1. 5. 3—6

Syn włościanina

trzeźwy i uczciwy, z zawodu kupiec, szuka mieszkania we wsi dla otwarczenia sklepiku. Przyjąłby także kierownictwo Kółka rolniczego za złożeniem kaucyi. — Wiadomości udziela **Jan Irlík** w Krakowie, ul. Szewska 1. 2.

Najwyższe odznaczenie na wystawach światowych w Paryżu, Londynie, Wiedniu i Marsylii, dyplomy honorowe i złote medale otrzymał



„SAPOMENTHOL“

wyrobu **EUGENIUSZA MATULI**

aptekarza w Radomyślu koło Tarnowa (Galicya). Maść ta znana od lat wielu ze swej skuteczności używaną bywa przez P. P. Lekarzy przeciwko cierpieniom reumatycznym, gościowym, suchym bólowi i pokrewnym.

Cena za mały słoik 1 kor. 40 hal., za duży 5 koron. Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysyła dwa razy dziennie wprost: Apteka i Laboratorium chem. farmaceut. **Eugeniusza Matuli**, Radomyśl koło Tarnowa (Galicya), gdzie też zamówienia przesyłać należy.

Przesyłając pieniądze, dołączyć należy 72 h. na przekaz i opłatę pocztową.

Żądać wyraźnie: **SAPOMENTHOL** wyrobu **EUGENIUSZA MATULI** i przyjmować tylko oryginalny w opakowaniu, jak obok rysunek. Ostrzega się przed naśladownictwami. Nazwa, opakowanie i marka ochronna prawnie zastrzeżona.